
KATARZYNA RĘKAS

BEZ DOMU I CHLEBA

Przyszli wygnańce na ziemię sybirską
I obrawszy miejsce szerokie, zbudowali
Dom drewniany, aby zamieszkać razem
w zgodzie i miłości braterskiej.

J. Słowacki, *Anhelii*

„Wśród skalistych szczytów Uralu, w niewielkiej odległości od linii kolejowej, którą przejeżdża Ekspres Transsyberyjski z Moskwy do Władywostoku, na granicy między Europą a Azją wznosi się niewielki granitowy obelisk o dwu drogowskazach. Jeden nich z napisem „Europa” zwrócony jest w kierunku zachodnim, drugi z napisem „Azja” wskazuje na wschód.

„To właśnie z tym „pomnikiem łez” – jak go nazywano za czasów Rosji carskiej – wiąże się tyle wspomnień o naszych dziadach i pradziadach, którzy mijając go wypowiadali słowa „żegnaj Europo”. Od tego miejsca bowiem zaczynała się Syberia, miejsce zesłań jeńców wojennych i politycznych wygnańców”, pisał przed laty Antoni Kuczyński, w książce, która ukazała się po tzw. politycznej odwilży gierkowej w Polsce i była przyjaźnie zrecenzowana w audycji Radia „Wolna Europa”.¹

Ze względu na brak jakichkolwiek połączeń kolejowych oraz niedostatek zwykłych dróg ta odległa kraina Rosji stała się dla politycznego systemu caratu idealnym miejscem odosobnienia jeńców wojennych oraz politycznych działaczy. Syberyjskie obszary stały się przymusową ojczyzną wielu uczestników wojen polsko-rosyjskich z XVII stulecia oraz żołnierzy porwanych z kresowych stanic, a w późniejszych liczących zastępów konfederatów barskich, powstańców kościuszkowskich, uczestników powstania listopadowego i styczniowego oraz członków liczących pod koniec XIX i na początku XX w. stowarzyszeń patriotycznych, kółek rewolucyjnych i organizacji politycznych. Wywożono robotników, chłopów, rodziny pracowników państwowych, inteligencję, księży, nauczy-

¹ A. Kuczyński, *Syberyjskie szlaki*, Wrocław 1971, s. 11.

cieli i wielu prostych ludzi. Ten wątek związków polsko-syberyjskich zyskał już stosunkowo obszerne oświetlenie, a rysująca się coraz wyraźniej współpraca uczonych polskich i rosyjskich w tym zakresie ubogaca faktografię z tym związaną. W ramach tych naukowych kontaktów poszerzono znacznie stan badań dotyczących tzw. carskiego okresu zesłań, natomiast to, co do czasu radzieckiej pieriestrojki stanowiło w historiografii temat tabu w zakresie związków polsko-radzieckich, to jest kwestie zesłań i deportacji Polaków na Syberię w okresie drugiej wojny światowej i pierwszych lat po jej zakończeniu, po upadku Związku Radzieckiego stało się przedmiotem badań historyków rosyjskich, związanych przede wszystkim ze Stowarzyszeniem „Memoriał” oraz polskich badaczy z różnych ośrodków akademickich kraju.

W czterech głównych akcjach deportacyjnych wywieziono łącznie wiele setek tysięcy obywateli polskich z terenów zajętych przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 r., w ramach paktu niemiecko-radzieckiego. Pierwsza z nich miała miejsce 10 lutego 1940 r. i to właśnie z nią wiąże się obchodzona w tym roku przez Związek Sybiraków 70. rocznica zesłań i deportacji Polaków w głąb ZSRR. Pamięć o ofiarach tych wywózek uwłaczających ludzkiej godności, tkwi mocno wśród społeczności sybirackiej w naszym kraju. Niech więc i ten krótki szkic z tym z związany będzie symbolicznym hołdem pamięci dla tamtych czasów pogardy!

Deportacje te były zorganizowane i realizowane według wcześniej sporządzonych imiennych spisów opracowanych przez służby NKWD, przy współpracy miejscowych donosicieli. Dokładna liczba deportowanych jest trudna do ustalenia. W łagrach oraz w wielu miejscach deportacji, w transportach zginęły setki tysięcy obywateli polskich. Ci co przeżyli wydostali się z ZSRR różnymi drogami, najpierw z armią utworzoną w ZSRR przez gen. Władysława Andersa, a potem po zakończeniu wojny w ramach porozumień polsko-radzieckich. Nie wszyscy zdołali wrócić, niektórzy pozostali tam i dotąd żyją na rozległych europejsko-azjatyckich obszarach Federacji Rosyjskiej. Losy Polaków na Syberii to temat rozległy, wielowątkowy oraz różnorodny. Ma on długą historię a jedną z nich jest zwany tu umownie „syberyjski dom”, miejsce, w którym wypadło żyć polskim zesłańcom z okresu drugiej wojny światowej.

1. W bydłącym wagonie

Golgota rozpoczynała się już w rodzinnym domu, gdzie wówczas zgodnie z ustalonym ogólnie planem wysiedlenia, w wczesnych godzinach rannych lub w nocy, przychodził oddział żołnierzy lub miejscowych aktywistów, wygłaszali formułę o przesiedleniu i dawali niewielki czas na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Czas i rodzaj zabranych rzeczy zależał od „widzimisie” danego konwoju, najczęściej były to tylko ubrania i trochę jedzenia. Przestraszone rodziny w pośpiechu z drżącymi rękami, pośpiesznie zabierały to, co było pod ręką. Jak się później okazy-

wało w domu zostawały rzeczy, które najbardziej by się przydały na bezkresnym odludziu. Wywożono robotników, chłopów, rodziny pracowników państwowych, inteligencję, księży, nauczycieli i wielu prostych ludzi. Wszędzie było słycać płacz i wołanie na pomoc Boga.

Zaskoczonych, przestraszonych ludzi ładowano na wozy, furmanki lub sanie i pod silnym konwojem przewożono na stacje, gdzie już czekały wcześniej przygotowane wagony towarowe i bydłęce. Tu rozgrywał się kolejny dramat zesłańców. Podróż odbywała w straszliwych warunkach. Już na tym etapie katorgi wielu ludzi umierało z wycieńczenia, zwłaszcza osoby starsze i dzieci. Zwłoki zabierano, zdarzały się przypadki, że zmarłych wyrzucano w czasie jazdy pociągiem do rowów, do rzek, w śnieg i piasek. Ludzie konwojujący raczej nie przejmowali się grzebaniem. Czasami tylko składano zmarłych w innym wagonie, o ile musiała się zgodzić liczba wywiezionych ze spisem. Bydłęcy wagon przez kilka tygodni katorżniczej podróży był dla tych ludzi domem. Tym domem, który przez całe zesłanie w niczym nie będzie przypominał tego, który pozostawili, pisała M. Aulich „serce będzie płakać, wzdychać do Ciebie Polsko i modlić się, by móc chociaż umrzeć na tej swojej ziemi.”²

Wagony w lecie były gorące, duszne, zimą natomiast bez żadnego ogrzewania, rzadkością był opał dostarczony do wstawionych piecyków. Na ścianach był szron, przez dziury wlatywało mroźne powietrze. Nieraz tylko była w wagonie tzw. koza, czyli skromny żelazny piecyk i nieco węgla, którego po pewnym czasie brakowało i w drodze trwającej czasami trzy tygodnie nikt nie dbał o to by w wagonie można było ugotować nawet jakąś strawę. Sprawa drogi na zesłanie, stanowi znacznie udokumentowaną warstwę sybirackich losów i przewija się przez wiele wspomnień. Tak oto o fragmencie tej drogi napisał jeden z autorów:

Mróz na dworze trzaskający, w czasie pędu pociągu wiatr szparami wlaził do środka, nie pomagały pierzyny, zimno było okropne. Kilka kawałków węgla spalało się w półtorej godziny, ciepło z piecyka dalej jak na dwa metry nie dochodziło. W głębi wagonu było jak na dworze.³

Światło wpadało jedynie przez pozabijane okna i dziury w deskach. Wagony były zatłoczone do granic możliwości, brakowało w nich powietrza i panował smród, ludzie nie mieli możliwości mycia się, byli spoceni a ich ubrania brudne. Potrzeby fizjologiczne załatwiano przy wszystkich przez niewielki otwór w podłodze, który nigdy nie był zmywany z powodu braku wody. Co jakiś czas przynoszono do wagonu coś do jedzenia kilka wiaderka zimnej i gorącej wody, wszystko to w ilościach niewy-

² M. Aulich, *Pamiętnik rok 1940-1946*, [w:] „Tak było... Sybiracy”. Monotematyczny zeszyt tej serii pt. „Polki na Syberii”, Kraków 1997, s.13. (Wartościowa seria wydawnicza założona i redagowana z wielkim trudem oraz poświęceniem przez Aleksandrę Szemiotoh z Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków.

³ R. Bartoszewski, *Gdzieś w Kazachstanie 1939-1946*, [w:] „Tak było... Sybiracy.” Zeszyt zatytułowany „Dzieci na Syberii”, Kraków 1997, s. 34.

starczających dla tak dużej grupy osób. Tyle tygodni bez ruchu i światła powodowało, że ludzie nie mogli stanąć na nogach, zaś oczy bolały po otworzeniu drzwi wagonu od najmniejszej dawki światła. „Spaliśmy w dzień i w nocy, kiedy pociąg jechał i kiedy stał. Widocznie wszyscy chcieli przespać biedę.”⁴

Jedzenia dawali niewiele, zapasy zabrane z domu szybko się kończyły. Ludzie głodowali. Szerzyły się plagi, pluskwy, wszy, pchły. Nędza zrównała wszystkich. Nikt nie wiedział kogo kryły łachmany: oficera, profesora, księdza, robotnika, czy też chłopą. Wszyscy stali się sobie równi. Wszyscy żyli ze sobą. Byli jedną rodziną niedoli i tułaczki. Podczas drogi na zesłanie:

Jedzenia nie dawali żadnego. Jak nas zabrali, to dali dopiero po tygodniu. Wypuścili nas gdzieś z wiadrami i dali zupy oraz po kawałku chleba. Dwa bochenki na cały wagon. Na trzydzieści osób. Jechaliśmy w strasznych warunkach, w biedzie i w nędzy. Dzieci stale płakały. Były i całkiem małe. Jedna kobieta miała małe dziecko, ale nic do jedzenia i straciła pokarm. Dziecko umiera. Ile można ukrywać? Dzień, dwa. Sowieci przyszli, kazali je wyrzucić i transport ruszył dalej. Drugie dziecko umarło prawie, gdy byliśmy na miejscu.⁵

Koniec jazdy pociągiem nie oznaczał końca podróży. Dalej wieziono ludzi barkami, samochodami, saniami. W miejscu docelowym okazało się, że podróż była tylko początkiem cierpienia i katorgi.

2. Tajemniczy, nieznany nowy świat – natura

Świat syberyjskiej natury, widziany oczyma zesłańca, przytłacza zwykle swoją surowością, zmiennością i odmiennością. Przerazały zesłańców przede wszystkim ogromne, bezludne przestrzenie. Ludzie stali wobec bezkresnej, niepojętej natury „tamtego świata”, targani byli sprzecznymi uczuciami przerażenia i zachwyty jednocześnie. Często nie potrafili ogarnąć myślą wielkich przestrzeni. Odczuwali paradoks uwięzienia w tak niezmiernych, nie skażonych cywilizacją połaciach ziemi.⁶ Jak często powtarzali Polscy podróżnicy z przymusu, piękno tamtej ziemi dostrzegali dopiero podczas podróży powrotnej. „Okolica jest beznamiennie płaska, na dużych przestrzeniach zupełnie bezdrzewna, czasem upiękuszona małymi zagajnikami brzoźowymi”⁷

Jakże piękna, a jednocześnie jakże okrutna była Syberia. Dwie sprzeczności, dwie skrajności. Ludzie stopniowo i powoli uczyli się tych nieznanymi im dotąd terenów. Poznawali nowe gatunki roślin i możliwości ich wykorzystania, poznawali też klimat. Wszystko pod kątem prze-

⁴ A. Raszkiewicz, *Śladami ludzkich łez. Wspomnienia Sybiraczek*, Olsztyn 2007, s. 15.

⁵ Fragment relacji Jadwigi Stoickiej Rejko z Kielc nagranej przez Daniela Boćkowskiego.

⁶ A. Rećko, *Pamiętniki polskich zesłańców na Syberię w XVIII wieku*, Olsztyn 2001, s. 80.

⁷ W. Nowakowska, op. cit., 180.

życia i jak najlepszego wykorzystania dóbr natury. Jednak przyroda syberyjska nie była wcale łaskawa, stała się współuczestnikiem i sprawcą dramatu. Bezkresny step, nieprzebyta tajga, ogromne przestrzenie to najlepiej wyszkoleni do pilnowania policjanci. Łatwiej tam było zabłądzić niż uciec. Od niej nie było ucieczki. Jediną możliwością przeżycia było przystosowanie, nie było ono jednak łatwe. Klimat Syberii zdecydowanie różni się od naszego. Zarówno zima jak i lato niosły ze sobą straszne niewygody i kolejne udręki. Rosjanie mówili, że „na Syberii zima trwa tylko dziewięć miesięcy, a potem to już tylko cały czas lato, lato i lato.”

W przyrodzie syberyjskiej panował pośpiech i dynamika. Długa, ciężka i okrutna zima, szybko pojawiająca się wiosna i krótkie gorące lato. Wiosną wybuchała nagle, gołym okiem widać było jak następują przemiany. Śniegi topniały w przyspieszonym tempie, trzeszcząc i plując wokół. Rzeki przyczajone, spokojne, skute lodem, naraz wybuchały pękającym lodem. Rosjanie na te groźne wiosenne zjawisko mówili „rieka paszła”, a jedna sybiraczka napisała o tym:

Zaczynała się przepychanka, ogromne tafle lodu ocierały się i tłukły o siebie jak czołgi napierające na siebie w walce. Miało się wrażenie, że to jakiś dziki i nieokiełznany popłoch uciekającej zimy. Kto lubił słuchać odgłosów przyrody, miał ogromną ucztę zmysłowa i duchową. To było miejsce walki żywiołów, walki natury.⁸

Inny znowu zesłaniec żyjący w okolicach rzeki Irtysz wspominał po latach to groźnie wyglądające zjawisko informując o tym, że początkowo budziło ono u mieszkańców posiołka wielkie zadziwienie a nawet trwogę:

Pewnego dnia gdzieś z początkiem kwietnia usłyszeliśmy nocą dziwne odgłosy, jakoby bombardowań. Znaliśmy je z okresu wojny, gdy przyszło nam przeżywać niemieckie i sowieckie naloty zanim zostaliśmy wywiezieni na Sybir. Rano dowiedzieliśmy się od tutejszych chłopaków, że wkrótce zacznie się wiosna, bo lody pękają na Irtyszu i to właśnie od tego jest taki huk. Odgłosy tych pęknięć były coraz częstsze, aż wreszcie lody ruszyły. Najpierw lodowe tafle piętrzyły się tworząc zatopy na rzece, a woda rozlewała się szeroko po brzegach. Środkiem wielkiej rzeki płynęły zwały kry, woda podmywała przybrzeżne jej miejsca pokryte jeszcze lodem. Olbrzymi szum wody i ocierającej się kry dawał wrażenie kataklizmu. Miejscowi uspokajali nas, że to nic groźnego mówiąc: „spłyną lody i znowu rzeka będzie nas karmić rybami”. Tak było istotnie. Rzeka nas żywiła i pozwalała utrzymać higienę. Łowiliśmy w niej ryby, używając przemyślnych sposobów, których nauczyliśmy się od tutejszych mieszkańców.⁹

Po spłynięciu lodu pojawiały się pierwsze oznaki wiosny. Dnie były dłuższe, słońce świeciło, topniały lody. Trudno było przejść przez wieś. Potworzyły się duże kałuże, a między nimi zalegało grząskie bagno, w którym tonęły nogi. Zaraz pojawiała się trawa, nawet w kałużach, czasem jeszcze pod szybą lodu było widać zielone jej pędy. Przebywający w Kazachstanie podkreślali we wspomnieniach ten okres pisząc:

⁸ H. Świdorska, *Drogi i bezdroża*, Katowice 2006, s.67.

⁹ Relacja w posiadaniu AK – udostępniona autorce.

„Zakwitały na stepie sasanki, panosząc się w rozrzuconych, barwnych kobiercach, jak wielkie kolorowe plamy – żółte, jasnożółte, aż białe, lila, niebieskawe i ciemne, prawie granatowe. Brzozy zaczęły się ubierać w powiewną seledynową szatę, połyskującą w słońcu.”¹⁰

Jeszcze dobrze nie zniknął śnieg, a już roje muszek, komarów i innych insektów zaczynało dokuczać ludziom. Tak było do końca lata, póki nie nastał pierwszy mróz. Gryzły najbardziej z rana i pod wieczór. Masami unosiły się nad ludźmi. Ich dotkliwe ukłucia wywoływały dotkliwe swędzenie i powodowały powstawanie wielkich bąbli. Wokół ciągle nieustannie słychać było ich brzęczenie. Drobnutkie malutkie muszki unosiły się w powietrzu. Obsiadały z uporem odsłoniętą skórę, dostawały się pod ubranie, do nosa, ust, uszu, boleśnie gryzły. Niestety wraz z wiosną przychodziła również fala różnych znanych już i jeszcze nie poznanych chorób. Siały one niepokój i zbierały obfity plon zarówno zachorowań jak i śmierci. W tak krótką wiosnę i lato przyroda musiała nabrać tempa, w okresie tych kilku krótkich miesięcy wszystko musiało się stać. Cała przyroda musiała się odrodzić, aby nowe pokolenie mogło przetrwać bezwzględna i mroźną zimę. „Tak jak zimą świat był zamrażnięty i głuchy, tak wiosną i latem rozbrzmiewał tysiącem przedziwnych odgłosów.”¹¹

Wiosna trwała krótko i zaraz potem zaczynało się krótkie lato. Latem łatwiej było przeżyć, trwało od końca czerwca do początku września. Noce były krótkie i jasne, wspominali zesłańcy przebywający w rejonie Archangielska, gdzie występowało tzw. zjawisko białych nocy. Słońce zachodziło o godzinie 24-24.30, a wschodziło o 2.30. TemperatURY dochodziły do 45 C. Ludzie nauczeni doświadczeniem spieszyli się aby zrobić zapasy na zimę. Uprawiano niewielkie poletka ziemniaków, które wschodziły nierówno tu i tam, bo sadzonki były kradzione. Czasami udało się wyhodować kilka główek kapusty, trochę pomidorów, małych ogórków, marchewkę, buraki, cebulę. Wszystko to ledwo starczało na bieżące potrzeby, nie mówiąc o zrobieniu jakichkolwiek zapasów na zimę. Zbierano również opał na zimę.

W zagajnikach zbierano różne gatunki grzybów. Na ich obrzeżach w trawie rosły tak zwane krowy, blaszkowate żółtobrazowe, rozłożyste jak talerze, nadające się tylko „do duszenia”. Pod drzewami były też podbrzeźniaki, opieńki, surojadki o słodkich, w środku miękkich jak wata korzonkach, którymi na surowo raczyły się dzieci. Welniaki i gruzdziele, bielaki, białe, duże grzyby kształtem podobne do rydzów, rosnące pod pokrywą liści całymi skupiskami tak, że garściami można je było wybierać. Solono je w beczkach, jedzono jak kiszony ogórek. „W trawie znaj-

¹⁰ H. Stefańska-Turowicz, op. cit., s.59.

¹¹ R. Bartoszewski, op. cit.,s.66.

dowano szczaw i dziki czosnek, którego zielone pędy zastępowały szczypiorek.¹²

Rosły również jagody, wielkości pośredniej między truskawką a poziomką. Zbierano je do jedzenia na świeżo i do suszenia. Dojrzewały także jarzębina, głóg i kalina, która była jedynym ratunkiem dla chorych na szkorbut. Gdy ludzie wchodzili do lasu to bez wytchnienia zbierali jagody, zapominając o całym świecie, byle jak najwięcej, byle wreszcie się najeść do syta. Zbierano jagody, zioła, grzyby żyli dzięki temu, robili zapasy i sprzedawali lub wymieniali na inną żywność.

Tajga była zmienna. Kto w niej nie był, ten nie wie co znaczy zaślądzić. Było tam wiele różnorodnej zwierzyny, która była niebezpieczna dla ludzi. W każdej porze roku można było tam spotkać niedźwiedzia, dzika lub wilka. Wszystkie drzewa dookoła były wysokie bez gałęzi na dole co uniemożliwiało ucieczkę. W tajdze było zawsze szybciej ciemno, wysokie drzewa zasłaniały niebo. Nierozważna wyprawa mogła skończyć się śmiercią. Nigdy można było nie znaleźć drogi do miejsca zamieszkania, lub zginąć napadniętym przez drapieżne zwierzęta. Pojawiający się we wspomnieniach obraz tajgi-żywicielki, nie miał nic jednak z sieliskością wspólnego. Był to kolejny dowód nędzy, głodu i upodlenia człowieka. Wyprawa po dobrodziejstwa syberyjskiej przyrody nie miała nic wspólnego z wesołym grzybobraniem, czy zbieraniem jagód podczas wakacyjnej wyprawy. Było to ponurą koniecznością, dyktowaną walką o przeżycie.

Prawdziwy dramat zaczynał się zimą. Mrozy do 50 st. C, brak odpowiedniego odzienia, głód. Noc długa, dzień krótki i każdy do siebie podobny. Praca od świtu do zmroku, przy ogromnych mrozach. Tak oto czytamy o tym w jednych ze wspomnień:

Jednego ranka, gdy wychodziliśmy z domu, ujrzeliśmy przed sobą niezwykle widok, jakąś dziwną mgłę, jak watę. Był to tuman (ros.) mgła, sygnał mrozu poniżej 50 C. Tego dnia mieliśmy przecierać drogę prowadzącą do najbliższej osady. Pracować jednak się nie dało, lodowate zimno przenikało przez kufajkę i zdawało się nam, że jesteśmy w letnich ubraniach[...].¹³

W „domach”, w których wypadło żyć zesłańcom też było, rzecz można, zimno i głodno. Najczęściej wszystkie zapasy opału jakie udało się zgromadzić były śmiesznie małe i niewystarczające, brakowało wszystkiego. Zimno było na zewnątrz, zimno w izbach. Każde zajęcie, przy którym można się było rozgrzać wydawało się miłe. Codziennie odbywały się wyprawy po opał, była to najczęściej sucha trawa. W miarę jak zaczęło jej brakować trzeba było coraz dalej oddalać się od domu. Ludzie brnęli w głębokim śniegu, w butach, które się do tego całkowicie

¹² Ibidem, s. 62-63.

¹³ W. Ciuman, *Sześć lat Syberii*, [w:] „Tak było... Sybiracy”, Kraków 2003, s. 119.

nie nadawały. Przemarznięte nogi i ręce to była codzienność. Nigdy nie można było się dostatecznie rozgrzać.

Tęskniliśmy rozpaczliwie za ciepłem, robiliśmy sobie gorzkie wyrzuty, że chroniliśmy się w lecie przed upalnym słońcem. Wchodziliśmy do chałup chłopskich pod wymyślonymi pretekstami i rozkoszowaliśmy się smrodliwym ciepłem. Dyskredytujemy czyste powietrze naszych chat wymyślnym aforyzmem lepszy ciepły smród niżli czysty chłód.¹⁴

Ludzie wieczorami nie mogli zdobyć się na odwagę aby rozebrać się i wejść do lodowatej pościeli. Każde okrycie było niewystarczające. Narzucali na pościel wszystkie ubrania jakie posiadali. Wewnętrzne ściany chat zawsze pokryte były szronem, szyby okien pokrywała gruba warstwa lodu, powodując zaciemnienie całej izby. Woda przyniesiona i pozostawiona w wiadrze zamarała. Bywało, że zamiecie śnieżne zasypywały po dach te małe chatynki i trzeba było rano kopać swoiste tunele by się z nich wydostać. Mróz coraz bardziej tęźnił a przywiezione odzienie nie było wystarczające by uchronić się przed zimmem. Wspominając ten trudny okres jedna z autorek pisała:

Mrozy nasilają się jeszcze po świętach. Zamarznięte ściany naszej chaty błyszczą, lśnią, migocą, jak piękna dekoracja teatralna z baśni zimowej. Już nie przywdziewamy bielizny na noc, nie zdejmujemy skarpetek ani swetrów. Jesteśmy wciąż przemarznięci do szpiku kości, życie staje się nie do zniesienia.¹⁵

Zimą towarzyszyły tzw. burany, czyli nieustające zamiecie śnieżne. Tworzyła się wtedy wirująca, biała jak mleko, ziarnista mgła. Nic nie było widać na wyciągnięcie ramienia. Tubylcy ostrzegali, żeby w taki czas nie wychodzić z domu, można było zabłądzić przy samej chacie lub ugrząść, wpaść w głęboki śnieg, a to była niechybna śmierć. Ludzie dla bezpieczeństwa aby nie zgubić drogi, posuwali się po sznurze przymocowanym do drzwi. Ale i w domu nie było zupełnie bezpiecznie. Dom mógł być zupełnie zasypany. Tak relacjonowała to jedna z kobiet, która przeżyła i przetrwała Syberię:

Ostre podmuchy zdawały się za chwilę zerwać dach. Pod ich naporem trzeszczały drzwi. Za ścianami był coraz większy huk. Coraz straszniejsza szalała zawięja. W pełnej mocy rozpętał się buran. W ciemnościach wypatrywałam zarysów okna, ale ich nie widziałam. Zasypał je śnieg. Rano okazało się, że zasypał także drzwi, nie było sposobu by od środka otworzyć drzwi. Byliśmy uwięzieni. Kończyły się zapasy. Stały puste wiadra. Mieliśmy jeszcze trochę mąki, ziemniaków, słoniny i butelkę nafty. Złe było z opałem, choć tak skrupulatnie był oszczędzany. W chacie panował straszny chłód. Siedzieliśmy w pościeli w swoich odzieniach. Wszyscy razem tuliliśmy się do siebie. Piekły odmrożone policzki. Na szczęście sąsiedzi nauczeni doświadczeniem jak tylko skończyła się nawałnica, sprawdzali pobliskie domy, dzięki temu odnaleziono nas i odkopano w momencie, kiedy nie było jeszcze za późno.¹⁶

¹⁴ W. Nowakowska, op. cit., s. 164.

¹⁵ Ibidem, s. 167.

¹⁶ H. Stefańska-Turowicz, op. cit., s. 41.

3. Moskwa łzom nie wierzy – ziemianki, baraki

Warunki w jakich znalazła się ludność były tragiczne. Każda rodzina miała otrzymać pomieszczenie gdzie przypadało trzy metry kwadratowe przestrzeni. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Nigdzie nie udało się zapewnić minimalnego przydziału powierzchni mieszkalnej na osobę, nie mówiąc już o osobnych pomieszczeniach dla rodzin. Zapadły decyzje o budowie – głównie rękami samych zesłańców – nowych obiektów mieszkalnych, co przyniosło niewielkie wprawdzie, ale odczuwalne w wielu miejscach poprawienie sytuacji. Wiele decyzji władz pozostawiało jednak na papierze, głównie z powodu braku materiału budowlanego, ale również z tego, iż już od września dla wszystkich przedsięwzięciach leśnych sprawą najistotniejszą były przygotowania do zimowego sezonu prac leśnych, nie zaś zajmowanie się skądinąd dramatycznym położeniem przymusowych robotników. Ludzie mieszkali, o ile można nazwać te miejsca mieszkaniem nie tylko w prymitywnych oraz przeludnionych barakach, ale również w suszarniach, magazynach, szopach, w których przeciekały dachy, brakowało szyb w oknach, pieców, nie mówiąc już o najprostszyc sprzędach jak stoły, krzesła czy nawet prymitywne ławki

Z daleka od ukochanej ojczyzny rosła waga domu jako schronienia przed obcymi wrogim otoczeniem. Tej funkcji miejsca zamieszkania również nie spełniały, w przepełnionych zatłoczonych kwaterach nie można było mówić o jakiegokolwiek intymności. Kwaterami były jak już pisałam wcześniej bardzo różne: baraki, ziemianki, ale żadna z nich nie spełniała jakichkolwiek standardów. Ziemianki były dla przybyłych Polaków bardzo egzotyczne. Domu czy chaty nie przypominały te niziutkie i krzywe pudełka z płaskimi dachami. Zesłańcy często zadawali sobie pytania: „Z czego to ulepione, czemu takie maleńkie, czemu takie krzywe, i jak tam mieszkać.”¹⁷

Taka chatka budowana była z darniny, układało się z niej ściany jak z cegieł, tyle, że bez żadnej zaprawy. To po jakimś czasie zrastało się w jednolitą masę ściany o grubości na jakieś 30 centymetrów. Niektóre połową swojej wysokości wkopane były w ziemię. Na ścianach kładło się główną krokiew, podpierało się tzw. matką-słupem, na to jeden rząd cienkich żerdzi, następnie drugi rząd żerdzi w poprzek i darninę trawą na spód. Całość oblepiało się gliną wymieszaną z krótką słomą. Taka konstrukcja nie przepuszczała wody, chociaż ulewa trwała kilka dni. Warstwa ta musiała być jednak pogrubiana. Dachy najczęściej były płaskie, nieco zaokrąglone. Ściany tynkowała się z zewnątrz i wewnątrz warstwą gliny, następnie barwiło się je kolorową gliną. Podłogi nie było, była tylko ubita ziemia. Co jakiś czas malowano ją mieszanką gliny i krowiego nawozu wtedy farbowała się na zielonkawy kolor.

¹⁷ W. Nowakowska, *Chleba naszego powszedniego...*, [w:] „Tak było... Sybiryacy”. Tom monotematyczny pod pt. „Polki na Syberii”, Kraków 1997, s. 121.

Skrawek podłogi ulepiony krowim łajnem Zosia utrzymywała tak jak robili to tubylcy. Do miski zbierała krowi nawóz, wrzucała robaki, dolewała wody, rozprowadzała dłonią i moczając szmatkę w tej zaprawie jak pasta smarowała nią podłogę, która wysychając przybierała zgniłzielony kolor. Jakiś czas po tej operacji mniej było kurzu, a przez to i trochę czysiej.¹⁸

Wnętrze oświetlały maleńkie okienka, do środka wchodziło się przez tak małe drzwiczki, że nawet dziecko musiało się schylać. Jedyne zamknięcie to sznurek przywiązany do drzwi i kołka białego w tym celu w klepisko. Do takiej ziemianki często dolepiony był chlew, gdzie trzymało się krowy, kury, króliki i inne zwierzęta. Wyposażenie takich ziemianek było niezwykle skromne: stół, ławki czy taborety, prycze oraz duża ilość półek. Najważniejszym meblem był piec i im solidniejszy tym lepiej, był bardzo potrzebny do ogrzewania w zimie i przez cały rok do gotowania skromnych posiłków.

Zesłańców lokowano najczęściej w byle jakich barakach składających się z jednego lub paru dużych pomieszczeń, rzadziej w budynkach podzielonych na odrębne izby. W niektórych osiedlach na zesłańców czekały domki składające się z jednej lub dwóch izb mieszkalnych. Była to jednak rzadkość. Budynki wznoszono z drewna, zazwyczaj sosnowego, a ich konstrukcja była wręcz prymitywna: okorowane pnie łączono na zrąb, całość przykrywano dwuspadowym dachem podbitym deskami, natomiast wewnątrz stały z desek lub cieńszych bierwion ściany działowe. Szpary wypełnione były przeważnie mchem, który będąc niezłym materiałem izolacyjnym, stawał się jednak równocześnie dogodnym miejscem dla nieprzeliczonych pluskiew będących zmorą mieszkańców.

Baraki, które na nas już czekały, były zbudowane ze świeżych, niestruganych, mokrych desek. W szparach między belkami i deskami widać było źle popychane pakuły, przez które dochodził szum wiatru w lesie. Zimno wkradało się do wewnątrz wszystkimi szparami.¹⁹

W barakach panował niesamowity tłok. Najczęściej ich wyposażenie stanowiły gotowe piętrowe prycze. Brakowało miejsc do spania, część zesłańców musiała spać po dwie, trzy osoby na łóżku, a część na podłodze. Zesłańcy używając swojej pomysłowości za pomocą koców, pierzyn lub czasami desek próbowali oddzielić się od innych i stworzyć choć odrobinę intymności. Do ogrzewania takiego baraku służył najczęściej jeden piec znajdujący się na środku. Spełniał on również funkcję kuchni. Powodowało to wiele konfliktów, ponieważ miejsca do gotowania było mało, a ludzi dużo. Rozwiązywano czasami ten problem układając grafiki. W barakach, które były podzielone na izby wcale nie było lepiej. Teoretycznie jedną izbę miała zajmować jedna rodzina. W praktyce okazywało się, że kwateryowano tam 3 nieraz 4 rodziny. Jeden stół na każdą izbę, jedno krzesło na rodzinę. „Pod łóżkiem spiżarnia i szafa, w

¹⁸ H. Stefańska-Turowicz, *Powrót ze stepu*, op. cit. s. 11.

¹⁹ A. Raszkiewicz, op. cit., s. 36.

jednym końcu łóżka stołowy pokój, a w drugim końcu sypialnia, na ścianie szafa.”

Bywało nieraz i tak, że zesłańcy mieszkali w oddzielnych mieszkaniach. Tu sytuacja wyglądała nieco lepiej. Domki te składały się z kilku izdebek, np. kuchni, pokoju, komórki, szopy. Umieszczano w nich jedną, dwie rodziny. Luksusem, który w ziemiankach był niespotykany, były czasami drewniane podłogi. I choć ich wyposażenie było tak samo skromne jak w poprzednich przypadkach, miejsca te dawały choć odrobinę swobody i intymności.

Wspomnijmy też o tym, że niektórych zesłańców dokwaterowano do pomieszczeń zajmowanych przez ludność tubylczą. Warunki wcale nie były lepsze, a zmuszały ludzi do życia z obcymi w dodatku o zupełnie innych nawykach i kulturze, nie zawsze pozytywnie nastawionymi do nowych lokatorów. Wszystkie kwatery pozbawione były bieżącej wody, wygodą była tam najmniejszym problemem, przede wszystkim powodowało to opłakany stan sanitarny, szerzyły się choroby. Wodę przynoszono z potoków, jezior, rzek i niejednokrotnie trzeba było pokonać spore odległości aby dostarczyć ją do domu. To zadanie spadało na osoby, które nie pracowały i pozostawały w domu czyli dzieci i starcy. W zimie najczęściej topiło się śnieg. Do rzadkości należały studnie. W domach tych nie było toalet. Latem potrzeby fizjologiczne załatwiano się gdzie się da. Przy barakach były też prymitywne latryny, umiejscowione najczęściej gdzieś nieopodal nich. Przy lepiankach budowało się ze śniegu coś w rodzaju ubikacji bez dachu. Były to kolejne miejsca gdzie mnożyły się różne zarazki i siedliska chorób.

Problemem był brak oświetlenia. W niektórych osiedlach wydawano lampy naftowe, ale przydział paliwa był tak mały, że nie wystarczał na długo. Tam, gdzie istniał dostęp do nafty, sporządzano domowym sposobem kaganek naftowy z butelki, bądź z puszki po konserwach, do których wsadzano prymitywny knot ze sznurka lub szmatki. Dawały one jednak bardzo słabe światło, wydzielały zaś wiele sadzy.

W każdym z domów w zimie ludzie cierpieli przeraźliwe zimno, zmęczony, spracowany i zziębnięty człowiek nie miał możliwości rozgrzania się w domu, ponieważ temperatura często była niewiele wyższa jak na zewnątrz. Normą były zaszczone ściany. Pomieszczenia ogrzewano najczęściej drewnem, którego szybko zaczynało brakować przy tak długiej zimie. Ludzie chodzili do lasu by je zbierać. Jak opowiadała jedna z kobiet, przebywająca na zesłaniu w Kazachstanie częsty był na wiosnę widok drzew bez wierzchołków. Działo się tak dlatego, że ludzie ścinający drzewa przysypane wysoko śniegiem, dostawali do ich wierzchołków. Robiono też do palenia tzw. kiziak. Rozrzucano gnój na szeroki, płaski placek i zalewano wodą. Mieszało się go nogami aby jak najlepiej połączył się ze słomą. Na drugi dzień nakłada się gnój do drewnianej formy wielkości cegły, ugniatało się go i gotową uformowaną masę wyrzu-

cało się na trawnik. Suszyły się te cegły od czasu do czasu przewracane na słońcu i wietrze. Jesienią układano go i zabezpieczano przed kradzieżą. Pisząc o tym jedna z autorek wspominała po latach:

Robota jest ohydna i choć nadrabiamy miną, otrząsamy się raz po raz z obrzydzenia. Rozrzedzony wodą nawóz przecieka nam przez palce nóg, ciapiemy się w tym świństwie od rana do wieczora i zazdrościmy Ruskim, że do mieszania nawozu używają krów.²⁰

Straszliwie niski standard pomieszczeń, zatłoczenie, brak podstawowego wyposażenia, konieczność obcowania z obcymi ludźmi, wszystko to powodowało, że trudno było mówić o tych kwaterach jak o mieszkaniu, domu. Jednak na dom składają się nie tylko domownicy, ściany, to także najbliższe otoczenie i sąsiedzi. Trzeba je było poznać oraz oswoić się z tym miejscem, a to nie było proste. Cały otaczający zesłańców był tak samo wrogi, obcy i okrutny.

4. Choroby

Przyroda była sprawcą jeszcze wielu innych zmartwień, trosk. Miałowicie sprzyjała mnożeniu się ogromnej ilości insektów oraz chorób. Duża ilość zachorowań kończyła się śmiercią, nie było lekarzy, ciężko się było dostać do jakiegokolwiek szpitala, który przeważnie oddalony był o kilkanaście kilometrów. Poza tym nawet dostanie się do szpitala nie dawało gwarancji wyzdrowienia ponieważ nie było w nich leków. Szpital był raczej miejscem, gdzie chory i wyczerpany człowiek mógł odpocząć. Było tam ciepło, można było dostać jedzenie. Jak wspomina większość zesłańców panowała tam miła i przyjazna atmosfera, a personel przeważnie był życzliwy i przyjaźnie nastawiony.

Pierwszy raz ku mojemu zdziwieniu znalazłam się wśród życzliwych ludzi, od czego już dawno odwykłam... Po obiedzie stanęłam przy oknie i rozmyślałam jak tu było dobrze, ciepło i trzy razy dziennie coś do jedzenia, chociaż kromkę chleba z marmoladą.²¹

Luksus, taki luksus. Na szafce znalazłem miskę i pajkę chleba. W misce owsianka, gęsta, o barwie dojrzałego ziarna. Po środku zgęstniałej masy brunatna plama. To rozpuszczony cukier, ośmiogramowa porcja codziennego dodatku szpitalnego. Chleb... pajdka jakby większa na wygląd i jak gdyby bielsza, upieczona z jaśniejszej mąki.²²

Przebywanie w szpitalu łączyło się z jeszcze jednym „przywilejem” dostawało się na czas pobytu czystą bieliznę a stare ubrania szły do dezynfekcji. Jednak nie wszyscy zesłańcy tak dobrze wspominali szpitale i ich personel. Niektórzy zapamiętali straszliwe warunki higieniczne.

²⁰ W. Nowakowska, op. cit., s. 176.

²¹ M. Habaj, *Wspomnienia z II wojny światowej ...*, [w:] „Tak było... Sybiracy”. Zeszyt monotematyczny pt. „Polki na Syberii”, Kraków 1997, s. 57.

²² T. Tarnawski, *Kamienny wór*, Świdnica 1992, s. 49.

Dzieciom dawano lekarstwa tą samą łyżką. Lekarka przychodziła do dzieci z papierosem w ustach. Nie raz też bywała nietrzeźwa. Lekarstwa dawano chorym rano, wszystkie naraz, strzykawki były nieszczelne i brudne.²³

W syberyjskim klimacie było wiele chorób z którymi zesłańcy spotkali się już wcześniej ale było też wiele, których nie znali.

W połowie grudnia umiera mąż Lewicowej na „jazwę” Nie wiemy dokładnie, co to jest. Może to jakaś lokalna choroba? Zaczęło się od ropnia na nodze. Tydzień tylko trwała choroba. Lekarza nie ma, felczera doprosić się nie można, nie przyszedł. Nie dysponował zresztą żadnymi lekami poza nadmanganianem potasu, którym leczył wszystkie możliwe choroby.²⁴

Niedożywienie, pozbawienie owoców, warzyw, cukru, osłabienie oraz wyczerpanie organizmu powodowały przeróżne choroby. Najczęstsze z nich to awitaminoza, młodzież dostawała kurzej ślepoty, biegunka, świerzb, szkorbut, który leczono cebulą i czosnkiem, częściowo ratowało to zęby. I wreszcie malaria, której towarzyszyły bardzo wysoka temperatura, dreszcze, majaczenie, lekarstwem była chinina, której też brakowało. Pełno było chorób skórnych, pokarmowych a przede wszystkim tyfus plamisty.

Chorym zalecano wypoczynek i dobre odżywianie co oczywiście było niemożliwe. Bardzo wiele osób umierało, zwłaszcza starców i dzieci. Ich organizmy były zbyt słabe aby przeżyć w skrajnych warunkach. Tragiczny był wręcz stan sanitarny. Brak środków do mycia i prania odzieży, ekstremalne warunki mieszkaniowe, powodowały, że oprócz chorób pojawiły się także inne uciążliwe plagi. Stałą były pluskwy. Gryzły zarówno w dzień jak i w nocy.

Gnieździły się w szczelinach ścian i w suficie, z którego nocą spadały do posłania. Wylegały ze wszystkich szpar i pełzały maleńkie i duże, cuchnące po rozduśzeniu.²⁵

Co jakiś czas ludzie zalewali je wrzątkiem, ponieważ to była jedyna broń. Każde zabiegi wcześniej czy później okazywały się daremną pracą. Następną plagą stanowiła wszawica. Tu bronią było częste czesanie włosów gęstym grzebieniem, poranne przeglądy bielizny i ubrań, a przede wszystkim szwów po lewej stronie gdzie się najczęściej gnieździły. Pomagało też tzw. iskanie.

Do codziennych naszych czynności należy łapanie wszy, tzw. iskanie. U Tereski regularnie wyłapuje się 5-8 sztuk. Nie dziw się temu, chodzi do szkoły a tam jest niewyczerpalne źródło tej zwierzyny. Jędrus też przynosi czasem „pieczki”, chociaż włosy ma obcięte do skóry.²⁶

²³ *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali*, wybór i opracowanie J.T. Gross, I. Grudzińska-Gros, Warszawa 1990, s. 218.

²⁴ W. Nowakowski, op. cit., s. 165.

²⁵ H. Stefańska-Turowicz, op. cit., s. 12.

²⁶ S. Borstowa, *Wspomnienia z lat zesłania od 1940 do 1946 roku.*, [w:] „Tak było... Sybiracy”. Tom monograficzny pt. „W tundrze w tajdze i na stepach”, Kraków 1997, s. 37.

Nieprzeliczone masy wszy i pluskiew. Normalnie się ludzie rozbierali i trzaskami zeszkrobywali z ubrania, najczęściej już mocno zniszczonego. Najgorzej męczące były noce, ludzie wyczerpani nie mogli spokojnie wypocząć, to było coś, co nie da się opisać, to robactwo po prostu ze ścian wychodziło.²⁷

Dokuczały również pchły, które głównie w dzień skakały po nogach. Wszystkie te insekty gryzły na przemian niemiłosiernie, nie dając spokoju zwłaszcza dzieciom, które swędzącą skórę drapały do krwi. Człowiek stawał się również pokarmem dla komarów. Jedynym antidotum na nie było palące się końskie łajno.

Codziennie wieczorem kobiety zapalały w garnku ogień, dodawały do niego końskiego nawozu i dymem tym wyganiały komary z baraku. Gdyby nie te zabiegi, nie dałoby się spać w nocy.²⁸

Najlepszą radą na komary jest gryzący dym, ale jak go mieć przy sobie, idąc. Dowiedzieliśmy się o wiele później, że należy zwyczajną puszkę po konserwie, nadziurkowaną, umocować na drucie, nakłść suchego nawozu krowiego oraz dokładać zielonej trawy, najlepiej piołunu, wywijanie tą puszką coś niecoś pomaga, ale nie zawsze miało się pod ręką ogień, zatem najpowszechniej używano wiązki gałęzi brzoźowych z liśćmi, coś w rodzaju miotły, tym odpędzało się natarczywe chmary komarów.²⁹

Do poprawy stanu sanitarnego miały się przysłużyć łaźnie. Były to nieduże drewniane budynki z wejściem wprost z podwórza. Wewnątrz znajdował się wielki piec z paleniskiem buchającym żarem. Koło niego stały kadzie z zimną i ciepłą wodą, którą grzały wrzucane do niej rozżarzone kamienie. Pod ścianą stały ławy na ubrania. Pomieszczenia te służyły do kąpieli. Oczywiście rozpalano w nich tylko od czasu do czasu i nie wszędzie się one znajdowały.

5. Europejskie suknie, buciki nie do roboty

Przyczyną wielu chorób o których pisałam wcześniej, ale też wielu innych nieszczęść były ubrania, a raczej ich brak. Deportacje miały miejsce w różnych porach roku. Ludzie, którzy zostali zabrani z domów podczas lata mieli ze sobą tylko letnie, cienkie ubrania. Co za tym idzie zimą pozostawiali bez jakiegokolwiek ciepłego odzienia. Trochę lepiej mieli, jeżeli w ogóle można tak powiedzieć, ludzie wywożeni w zimie. Lepiej dlatego, że latem łatwiej o odzienie, a zimą mieli choć część rzeczy które mogły się przydać aby człowiek nie zmarzł. Jednak nie było to szczęściem ponieważ ubrania, które przywieziono z Polski okazały się niemal całkowicie nieużyteczne. „Dziwny widok - europejskie suknie, niektóre eleganckie, buciki też nie do roboty.”³⁰

²⁷ M. Habaj, op. cit., s. 65.

²⁸ M. Gur, *Moje przeżycia. Dzieciństwo na Sybirze*. ..., [w:] „Tak było... Sybiryacy”. Tom monotematyczny pt. „Dzieci na Syberii”, Kraków 1997, s. 203.

²⁹ R. Bartoszewski, op. cit., s. 50.

³⁰ M. Aulach, op. cit., s. 15.

Wszystko bardzo szybko się niszczyło i nie odpowiadało warunkom klimatycznym jakie panowały na Syberii, tym bardziej nie nadawały się do pracy. Nieprzydatne okazały się kurtki, płaszcze, futra jak również buty, kapelusze, cienkie czapki i rękawiczki. Tu najbardziej upragnioną odzieżą była odzież robocza i walonki.

Pikowane watowane kurtki, zwane fufajkami i często podobne do nich spodnie. Był to rodzaj wojłoków, ale twardych, robionych samodzielnie, z jednolicie uformowanej i odpowiednio zbitej owczej wełny.³¹

Najgorzej było z obuwem, to przywiezione z Polski nie nadawało się do niczego, bardzo szybko psuło się i nie chroniło wcale przed zimą. Do klimatu Syberii nadawały się jedynie walonki. Tylko one zabezpieczały nogi przed odmrożeniami i nie przemakały. Jednak one, tak jak i watowane kurtki i spodnie, czapki uszatki i robocze rękawice, były dla Polaków tylko i wyłącznie marzeniem. Co prawda pracującym obiecywano je ale ciągle ich brakowało i ludzie przemarzali w tak zimnym klimacie. Chronili się zakładając na siebie warstwowo prawie całą odzież jaką posiadali. Jednak i to nie wystarczało lub powodowało całkowite ograniczenie jakichkolwiek ruchów i uniemożliwiało pracę. Buty ludzie robili sobie sami: „Łapcie z gumy drutem spinane, to się szmatami nogi owijało i łapcie sznurkiem przywiązywało.”³² Wspominała też o tym jedna z kobiet pisząc:

Moje pantofle rozlatywały się, a nowych nie można było kupić nawet wtedy, gdy były pieniądze. Więźniowie mieszkający przed nami, sami robili sobie buty z parciańców pasów transmisyjnych, udało mi się znaleźć możliwą parę, były trochę za duże, ale lepsze niż nic.³³

Ludzie z braku odpowiedniej odzieży odmrażali sobie poszczególne części ciała przeważnie cały czas chodzili w tym samym, a nierzadko nie ściągali tej odzieży także do spania. Nie była ona prana, co powodowało jak już wcześniej wspominałam niesamowite plagi i choroby. Odzież wykorzystywano w jeszcze jeden sposób, a mianowicie była źródłem jakichkolwiek dodatkowych pieniędzy. Często były przypadki, że ludzie wysprzedawali co lepsze elementy swojej garderoby lub zamieniali ją na jedzenie. Dla tubylców eleganckie zupełnie inne stroje były niezłym rarytasem. Były nawet przypadki, że na sztuki Polki sprzedawały bogato zdobione guziki od swoich sukni i bluzek, a ich halki noszono jak najpiękniejsze sukienki. Z biegiem czasu kiedy brakowało już tej lepszej, droższej odzieży często sprzedawano to co mieli byle tylko nie umrzeć z głodu.

6. Chleba naszego powszedniego

Nic go nie mogło zastąpić. Zawsze go brakowało! Był najbardziej pożądaną rzeczą. Są na ten temat szczegółowe zapisy we wspomnieniach, zawsze sytuujące się w opisach codziennych przejawów zesłań-

³¹ H. Stefańska-Turowicz, op. cit., s. 34.

³² M. Habaj, op. cit., s. 66.

³³ M. Gurda, op. cit., s. 152.

czego bytowania.. Pozwalają one odtworzyć rzeczywistość tamtych trudnych lat, nie zatarte w pamięci, chociaż nieraz zniekształcone upływem lat. Przykładowo zacytujmy tu wymyki ze wspomnień związane z chlebem. Oto one:

Chleba nigdy nam nie wystarczało, najsmutniejsze były dni kiedy nie było chleba.³⁴

Stałem w kolejce za chlebem. Pieniądze zapracowane nie raz długo nie wypłacili i nie mieliśmy za co kupić chleba. Siostra umarła z głodu.³⁵

Ludzie byli bliscy szaleństwa, chleb śnił się nam po nocach.³⁶

Trzeba jednak wspomnieć, że chleb ten w niczym nie przypominał tego z Polski. Był kleisty, czarny, ciężki, wilgotny i kwaśny. Był bardzo ciężki przez co przydzielona porcja okazywała się bardzo niewielka. Najcenniejsza i najbardziej pożywna była skórka – najłżejsza, najlepiej wypieczona i najbardziej syta. Jednak każdy traktował chleb jak największy przysmak. Zesłańcy oprócz przydzielonych porcji mieli także prawo do zakupu chleba. Jego sprzedaż odbywała się zazwyczaj w oddalonych miejscowościach. Trzeba było przejść wiele kilometrów. Kolejki ustawiły się bardzo wcześnie, nie dla wszystkich go wystarczało. To zajęcie należało do dzieci i osób starszych.

Głód prowadził do skrajnego wyczerpania, a nawet śmierci. Pojawia się we wszystkich wspomnieniach zesłańców. Jedni odczuwali go niemal codziennie inni trochę rzadziej, ale wszyscy wiedzieli co on oznacza. Rodzice nieustannie walczyli nie tylko o własne wyżywienie ale przede wszystkim swoich dzieci. Oddawali im ostatni kawałek chleba. Głód solidaryzował ludzi ale ich też od siebie oddalał. Wzbudzał najgorsze instynkty, zmienił dotychczasowy system wartości. Nauczył ludzi odrzucając strach i moralność: kraść i żebrać .

7. Kto nie pracuje ten nie je – głód

Głód upokarza, poniża, budzi najniższe instynkty. Głód może kazać zapomnieć o godności, pozbawić człowieka instynktu samozachowawczego, wyzwolić w nim zwierzę. Obok popędu płciowego najsilniejszemu instynktowi i potrzebie – jest także głód.³⁷ Dom to nie tylko ściany, ciepły ką, rodzina, zaufanie, azyl, to również gama zapachów, które przez całe życie przypominają nam naszą rodzinę i znajome miejsca. Tam na odległej Syberii te zapachy były obce. Nie było zapachu gotującej się zupy, pieczonego ciasta, zapachu smażonego mięsa. Tam był tylko głód i codzienna troska o to by przeżyć, by nie umrzeć z głodu. Brakowało wszystkiego, jadłospis był wyjątkowo jednolity, skromny i nie-

³⁴ Wspomnienia jednej z moich rozmówczyń pani E. Mazan

³⁵ *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali*, op. cit., s. 140.

³⁶ *Ibidem*, s. 446.

³⁷ E. Iwanicki, *Wróg towarzysza Stalina*, Łódź 1990, s. 60.

wystarczający dla zaspokojenia potrzeb wyголоzonego, wychudzonego oraz wyczerpanego pracą człowieka.

Głód stale towarzyszył zesłańcom. Nieocenionym źródłem dochodu była ciężka praca, dzięki niej ludzie otrzymywali skromne porcje żywnościowe lub drobne kwoty pieniędzy za które mogli cokolwiek kupić. Porcje były różne. Najczęściej były to przydziały chleba od 0,4 -1 kg dla pracujących i 0,2- 0,5 kg dla niepracujących. Czasami przydzielano też rozwodnioną i mało pożywną zupę. W niektórych osiedlach istniały specjalne stołówki, w których można było kupić zupę lub drugie danie. Nie były to żadne rarytasy. Zupa to woda, w której nie było nic wartościowego i pożywnego. Na próżno w niej było szukać mięsa czy tłuszczu. Drugie danie to najczęściej kasza, ziemniaki, kawałek ryby. Wszystko gotowane w zastraszających warunkach sanitarnych. Jednak i tak większość Polaków nie było na to stać. Jeśli już to tylko na jedną porcję zupy, która najczęściej przynoszono do domu i jeszcze bardziej rozważniano by zjeść mogła cała rodzina. Sporządzano posiłki z tego co było, co udało się zdobyć. Czasami były to skradzione warzywa: ziemniaki, kapusta, zboże. Czasami warzywa dostawano za prace. Mąkę uzyskiwano z mielonego zboża lub z ziemniaków.

Kobiety tarły ziemniaki, przemywały wodą, w wodzie osadzał się krochmal, odcedzały wodę, a krochmal suszyły na mąkę. Z tartych i przepłukanych ziemniaków piekło się na piecyku placki. Z ziemniaków robiło się również susz, czyli kroilo się ziemniaki na paski i suszyło. Nie zawsze wyglądało to apetycznie, ale niczego więcej nie dało się zrobić.³⁸

Zamiast chleba pieczono placki.

Zamiast chleba pieczono tu placki z pszenicy i dzugary w specjalnym piecu, zwanym „tandyrem”. W środku palił się ogień, a na ścianach tego pieca przyklejało się na poduszce specjalnie do tego uszyte ciasto na placki. Kiedy były upieczone, spadały ze ścian pieca do wygasłego ognia i wtedy wybierano je. Były to duże bardzo cienkie placki. Te z dzugary były jak bułeczki okrągłe i dłuższej się piekły, nieraz w środku z marchewką, były sytsze, trochę słodkie, a w środku zielonkawe lub siwe.³⁹

Rzadkością było mleko, jajka, cukier, ludzi nie było stać na ich zakup. Czasami pozwalano sobie na taki luksus, możliwe to było po sprzedaniu lub wymienieniu jakichś pozostałych, przywiezionych rzeczy. To właśnie handel i handel wymienny był głównym źródłem zdobywania jedzenia. Ludzie sprzedawali wszystko co tylko mieli i mogli. Ludność miejscowa chętnie kupowała odzież, pościel, bieliznę.

Niektórzy, najwięksi szczęśliwcy otrzymywali paczki z Polski. Najczęściej przychodziły one w okolicy świąt. Wyprawa po nie wiązała się jednak z długą, męczącą wędrówką do odległych miejscowości. Obowiązek ten najczęściej spadał na dzieci, gdyż dorośli rzadko dostawali

³⁸ H. Świdarska, op. cit., s. 86.

³⁹ A. Raszkiewicz, op. cit., s. 64.

zwolnienie z pracy. Paczki takie zawierały produkty deficytowe: słoninę, cukier, boczek wędzony czasami kielbasę, mydło, proszek do prania. W lecie łatwiej było przeżyć, dużo produktów dostarczała sama natura: grzyby, jagody i inne owoce. Zimą było znacznie gorzej, zapasy były marne lub żadne. Najczęściej musiano liczyć na przydziały, które były niewystarczające.

Wiele jest w dziejach naszego narodu wydarzeń historycznych, za przyczyną których rozeszli się Polacy szeroko po świecie. Od ponad trzech stuleci w zbiorowej pamięci mieszkańców Rzeczypospolitej aż zbyt wyraźnie jawi się przestrzeń mająca dla narodowej pamięci wymiar szczególny⁴⁰ – Syberia. Tysiące ludzi, domów, historii tych poznanych oraz jeszcze przemilczanych.

⁴⁰ A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, Wrocław 1993, s. 5.